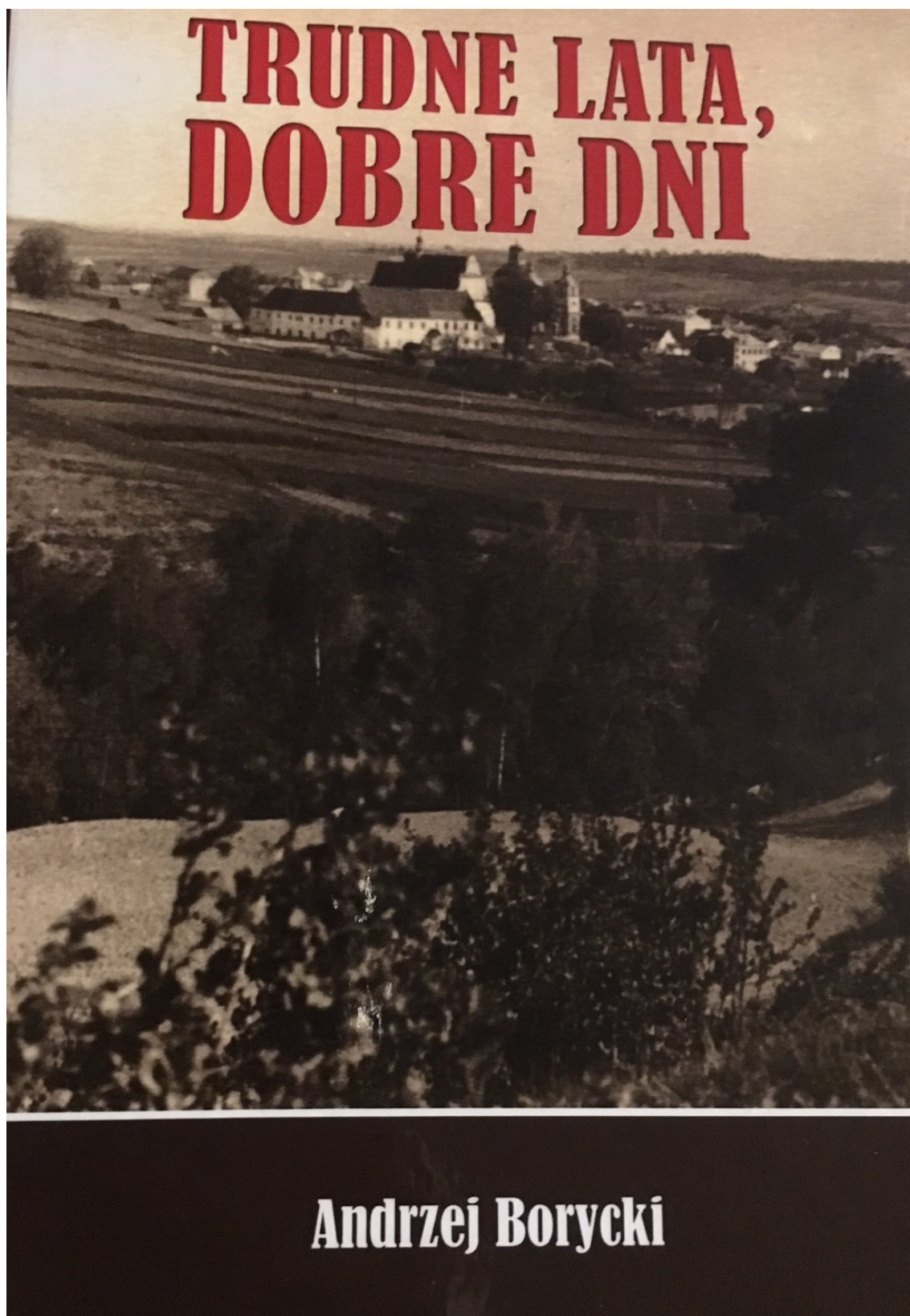


1 kwietnia 2019



Ciekawie i profesjonalnie o małej ojczyźnie

Znany dziennikarz, reporter, regionalista Andrzej Borycki wydał niedawno książkę o swoim rodzinnym Klimontowie „Trudne lata, dobre dni”, która może być przykładem, jak można ciekawie i profesjonalnie pisać o swoich małych ojczyznach.

Andrzej Borycki wydał książkę o swojej rodzinnej miejscowości, o ludziach, którzy zostawili tu mocne piętno, zwracali uwagę swoim zachowaniem, ubiorem, używanymi słowami. W książce przedstawia ich bogatą galerię, bo osoby te pełniły ważną rolę w małym środowisku często ze względu na wykonywany zawód.

Pisze o fryzjerze Józefie Rybusie, który prowadził zakład fryzjerski w zachodniej pierzei rynku. Pełno tu było mężczyzn, dużo papierosowego dymu, pośród którego toczyły się niełatwe dyskusje o okupacji, pierwszych latach powojennych. Okazało się później, jak pisze autor, zakład fryzjerski był skrzynką kontaktową dla byłych partyzantów AK, BCH i NSZ. Spotykali się w nim ludzie, często przyjezdni, wymieniali się korespondencją oraz adresami. Przypomina postać między innymi Bogdana Bary, o którym przez wiele lat mówiono, że był kapo w Oświęcimiu, co okazało się absolutną nieprawdą. Andrzej Borycki pisze o liście z Izraela, który trafił w jego ręce. Z jego tekstu wynikało, że Bara z narażeniem własnego życia uratował w Oświęcimiu kilka istnień żydowskich.

Publikacja pokazuje Klimontów z lat 50. i 60. ubiegłego wieku w całej jego złożoności. Wiele w niej fragmentów o własnym dzieciństwie, o rodzicach, którzy prowadzili sklep. Nie brakuje tu pikantnych opisów bujnego życia towarzyskiego, które było charakterystyczne dla ówczesnej miejscowości. Barwne były dawne targi, które opisuje autor. Zaletą są opisy urokliwych krajobrazy przedstawianych w różnych porach roku.

Książkę swą Andrzej Borycki kończy na 1972 r., gdy zdaje maturę i dostaje się na studia do Warszawy. Do stolicy przyjeżdża wcześniej, gdyż bierze udział w konkursie organizowanym przez Telewizję Polską. Wzbudza olbrzymie zainteresowanie w swojej miejscowości, wszyscy gratulują mu występu i sukcesu.

Aż prosi się, by Andrzej Borycki napisał kolejną część swej pracy. To byłaby znakomita lektura, bo reporter, dziennikarz brał udział w wielu ważnych wydarzeniach nie tylko w skali swej miejscowości, ale regionu, kraju.

Podczas niedawnego spotkania autorskiego Andrzej Borycki nie ukrywał, że długo myślał o książce, chciał utrwalić swoje wspomnienia, wrażenia. Przyznawał, że w tym szalonym

tempie XXI wieku tracimy to, co najważniejsze, pamięć o naszych rodzicach, dziadkach, kolegach. Wielu nie ma już wśród nas, ta książka powstała, by o nich pamiętać. To podróż w przeszłość, do świata bardzo przyjaznego ludziom, chociaż biednego.

- Pisząc tę książkę wciąż miałem w pamięci mojego rodaka, urodzonego w regionie świętokrzyskim, przedwcześnie zmarłego 18 października 2001 roku biskupa diecezji radomskiej Jana Chrapka, wielkiego przyjaciela dziennikarzy, wykładowcę na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, który powiedział: „Idź przez życie tak, aby ślady twoich stóp przetrwały cię” - napisał w pierwszych fragmentach książki i zawarł w tych słowach istotę swego pisania.

Książkę czyta się z zainteresowaniem, jest napisana rzetelnym, dziennikarskim językiem. Nie ma w niej powtórzeń, monotonii, kolejne fragmenty nachodzą na siebie i tworzą wyjątkowo spójny obraz jednej miejscowości.

To przykład dobrej książki o małej ojczyźnie. W naszym regionie ukazuje się dużo publikacji, są one czasami dotowane przez poważne instytucje, ich poziom jednak ma wiele do życzenia już nie tylko ze względu na brak doświadczenia autorów, ale zwyczajnie na skutek niechlujstwa, wielu błędów merytorycznych i językowych. Książka Boryckiego pod tym względem to pewien wzorzec dla przyszłych autorów takich publikacji.